Krew

Stukot czarnych szpilek odbijał się echem po obszernym korytarzu. Stary, lecz nadal gustowny i elegancki dywan skończył się mniej więcej w połowie pomieszczenia, zostawiając brzydkie, poszarpane nici i strzępy, sprawiając wrażenie zniszczonego, zbędnego, bezużytecznego. Kroki ucichły. Teraz w całym domu nastała cisza. Doskonale można było usłyszeć każdy oddech czy ruch, lecz nadal panowała martwa, przerażająca cisza. Ciężkie, mosiężne drzwi ustąpiły pod wpływem nacisku, wydając nieprzyjemny dla ucha dźwięk. Następnie po całym budynku rozniósł się przerażający skrzyp. Mimo ilości wydanych dźwięków, wrota uchyliły się na zaledwie kilkanaście centymetrów. Już miała położyć dłoń na zimnej powierzchni, by pchnąć ją i wejść do środka, lecz coś skutecznie jej to uniemożliwiło. Cofnęła rękę i wyprostowała się, głośno wypuszczając powietrze, co było pierwszym odgłosem, jaki rozniósł się po posiadłości, od momentu otwarcia drzwi. Wpatrywała się w drewnianą podłogę, o dziwo głęboko oddychając. Po chwili podniosła głowę, lecz nadal stała w tej samej pozycji. Sekundy mijały, a ona z każdą następną coraz wyraźniej czuła zimny oddech na swoim karku.

– Nie mogłeś sobie odpuścić? – prychnęła.

Odpowiedziała jej głucha cisza, będąca już dla niej codziennością. Gdy przestała odczuwać zimny strumień powietrza na swojej skórze, powoli zaczęła przekręcać głowę w prawą stronę. Zastygła w bezruchu. Klatka piersiowa ponownie zatrzymała się, a gałki oczne bezczynnie błądziły po szkarłatnej ścianie, starając się nie zboczyć w dół, dostrzegając cień jednego z najgorszych widoków, jakie mógłby zobaczyć zwykły człowiek.

Nie spodziewała się. Nie spodziewała się, że jej koszmar powróci, rozpościerając szeroko skrzydła, wydające przy tym dźwięk tak przeraźliwy i głośny, że wszystkie kruki siedzące na dachowej rynnie zerwały się do lotu.

***

– Krew znalezioną na podłodze porównaliśmy z wynikami dzisiejszych badań. Nie pobieraliśmy świeżych próbek od dziewczyny, ponieważ dziś... – lekarka spojrzała na elektroniczny zegarek, który miała założony na lewym nadgarstku – a raczej wczoraj rano przyszła na morfologię, więc mogliśmy ją do tego wykorzystać. Leżała w sporej kałuży, więc istniało ogromne ryzyko, że kolejnego ubytku mogłaby nie przeżyć. Z tego, co zdążyliśmy sprawdzić, to przychodziła na badania regularnie, co dwa miesiące. Wszystkie

wyniki z laboratorium przetrzymywane są równo trzy miesiące od czasu wykonania badania, w specjalnej kartotece na szpitalnym serwerze. Dlatego nasz zespół zdecydował się porównać z krwią pobraną już wcześniej.

– Dlaczego w ogóle porównywaliście krew? Rozumiem, że wykonano badania, by sprawdzić, czy czasem nie znajduje się tam DNA przestępcy, ale dlaczego porównywaliście ją do krwi ofiary?

– Sądziłam, że o to teraz zapytasz – powiedziała, wpisując kod dostępu, a następnie weszła do zimnego, ciemnego pomieszczenia. – Nasz najlepszy patomorfolog lubi pracować w ciemnościach – westchnęła, włączając białą jarzeniówkę wiszącą nad stołem do autopsji – dlatego tak mało tu lamp – dotknęła białego materiału i podniosła go, odsłaniając odrobinę zwłoki. – Muszę powiedzieć, że problem polega na tym, że stan, w jakim ją znaleziono, wyraźnie wskazywał, że straciła dużo krwi, lecz nigdzie nie znaleziono rany, z której mogła się wydobyć. Została przewieziona do szpitala, lecz i tu lekarz nie znalazł żadnych ran czy nawet blizn. Ciało było niemal nieskazitelne, bez przebarwień, zadrapań. Czysta, mleczna skóra. Przez to w sprawie nabrano podejrzeń i zdecydowano się porównać krew. Badania jasno wskazały różnicę i to jest niemożliwe, by należała do niej. Niestety, nie wiadomo, do kogo ona należy. Podobno nigdzie śladów nie było. Orientacyjnie sprawdzono wszystkie pomieszczenia w budynku, ale w żadnym nic nie znaleziono. Krew była wyłącznie w miejscu, w którym leżała. Dla pewności wykonamy więcej badań, lecz jestem pewna, że wyniki będą identyczne. Od zgonu minęło prawie jedenaście godzin, tak przynajmniej stwierdził lekarz, który się nią zajmował. Mam nadzieję, że ty dowiesz się czegoś więcej, bo to niezwykle tajemniczy przypadek. Znajdź chociaż rozcięcie, cokolwiek.

– Dobra, kiedy w końcu doszło do zgonu? Mówiłaś, że kiedy ją znaleziono, była jeszcze żywa – powiedział, rozglądając się po pomieszczeniu. Wsadził dłonie do przednich kieszeni spodni i ruszył wzdłuż blatu umiejscowionego pod ścianą, wstępnie oceniając wyposażenie sali.

– Początkowo stwierdzono, że nie żyje. W końcu ilość krwi wokół niej była ogromna. Lecz po dokładniejszych oględzinach, zauważono, że nie doszło jeszcze do obumarcia pnia mózgu. Zmarła około godziny po przybyciu do szpitala. Leżała wtedy sama w sali podłączona do aparatury, żadnego lekarza ani pielęgniarki przy niej nie było. Przeniesiono ją tutaj parenaście minut temu. Wcześniej była w chłodni.

– A kto stwierdził zgon?

– Bernard Abel. Skończył swoją zmianę jakieś cztery godziny temu. Ja w tym czasie zajmowałam się innymi pacjentami. Próbowaliśmy skontaktować się z kimś bliskim, lecz nikogo nie znaleźliśmy. Prawdopodobnie poczekalibyśmy do rana, by ktoś od nas przeprowadził autopsję, ale wiem, że z tym nikt stąd by sobie nie poradził. Dlatego wezwałam ciebie, ty specjalizujesz się w takich irracjonalnych przypadkach. A teraz przepraszam, muszę już iść. Przyślę tu za chwilę kogoś z dokumentami, jakie do tej pory uzyskaliśmy. Technik też zaraz powinien tu być.

– Nie, nie! Nie potrzebuję technika. Wolę pracować sam.

Kobieta na to stwierdzenie jedynie pokręciła głową. Mężczyzna cierpliwie czekał, aż lekarka opuści pomieszczenie i będzie mógł przystąpić do pracy. Podszedł leniwym krokiem do drzwi i wsunął w zamek klucz, który podwędził z szuflady. Żadne dokumenty ani tym bardziej pomoc z zewnątrz potrzebne mu nie są. Swój jasnobrązowy płaszcz zamienił na lekarski fartuch. Niech sprawia pozory. Wziął do ręki butelkę bałtyckiego porteru i rozsiadł się w skórzanym fotelu stojącym przy biurku. Wyjął z kieszeni płaszcza otwieracz, pozbył się kapsla i pociągnął spory łyk alkoholu.

– No co? To tylko osiem procent – prychnął. – Jestem pewny, że sama gorsze rzeczy robiłaś – rzekł, patrząc na ciało, leżące na stole na wprost niego.

Napił się kolejny raz. Rzucił tęskne spojrzenie na nowiutką paczkę Marlboro leżącą w jego torbie. Oh, ile on by teraz dał za jednego papierosa. Pokręcił głową z widocznym kaprysem na twarzy. Że też musiał sobie ustalić zasadę „zero papierosów w pracy”.

– Wiesz, dlaczego lubię swoją pracę? Mogę sobie nawrzeszczeć na trupa, jak coś mi nie wyjdzie. On i tak nic nie zrobi. Możemy sobie porozmawiać, co prawda będzie to raczej jednostronne gadanie niż w pełni rozbudowany dialog, ale zawsze coś. Nie wymaga ode mnie niczego, nie pośpiesza mnie. Zero stresu. Tym bardziej, że „tylko ty jesteś w stanie poradzić sobie z takimi przypadkami”. Doprawdy, zabawne.

Rozpiął dwa pierwsze guziki czarnej koszuli i podwinął mankiety fartucha. Odstawił do połowy pustą butelkę na blat obok siebie.

– Porozmawiasz wreszcie ze mną? – zapytał, będąc lekko zniecierpliwiony tak długim brakiem odpowiedzi ze strony swego rozmówcy.

Podniósł wzrok, gdy usłyszał, jak ciężki materiał opada na podłogę. Spojrzał na osobę siedzącą na stole do sekcji zwłok i uśmiechnął się półgębkiem. Obserwował, jak odchyla głowę do tyłu i mocno zaciska powieki, na skutek ostrego światła lampy. Krwiste usta stanowiły kontrast ze śnieżnobiałą skórą, która wydawała się jeszcze jaśniejsza pod wpływem białej żarówki.

– Daj mi coś mocnego. Na trzeźwo tego nie zniosę.

Mężczyzna podniósł się z fotela, łapiąc w dłoń butelkę ciemnego piwa, którego jeszcze nie dopił. Podał ją dziewczynie, która łapczywie wypiła całą zawartość szkła. W międzyczasie zeskanował wzrokiem ciało dziewczyny.

– Połóż się, w końcu mam przeprowadzić sekcję zwłok – powiedział, zakładając nitrylowe, zielone rękawiczki. – Jak słyszałaś, mam dowiedzieć się skąd krew. Nie wiem po co, skoro stwierdzili, że nie należy ona do ciebie, ale cóż, wymyślić coś trzeba. Jak nic nie znajdziemy, to najwyżej zrobię ci jakąś ranę. Powiem im, że pobrałem ci krew podczas autopsji i zgadzała się z tą znalezioną na podłodze. Skoro oni posilili się wcześniejszymi próbkami, zawsze istniało ryzyko, że mogły nie być twoje. Pamiętasz coś? – zapytał, dokładnie oglądając ciało.

– Pamiętam tylko do momentu, w którym straciłam przytomność, wtedy leżałam już na podłodze.

– Nie wiem, skąd w twoim domu wzięło się ratownictwo medyczne, ale początkowo stwierdzili, że nie żyjesz, ponieważ sądzili, że straciłaś za dużo krwi. Później okazało się, że nie doszło do obumarcia pnia mózgu, więc zabrali cię do szpitala i wykonali badania. Standard, jak na człowieka. Wtedy zorientowali się, że nie masz żadnej rany, co było bardzo podejrzane, więc zdecydowali się porównać krew z podłogi z twoją, ale z obawy przed zgonem, bo nadal twierdzili, że straciłaś sporo tego płynu, do badań wzięli próbkę z porannej morfologii. I oczywiście, nie zaskoczy cię fakt, że zgodności nie było. W międzyczasie twój organizm przeszedł w stan hibernacji, dlatego stwierdzili zgon. Ale sprawa z brakiem rany dalej ich niepokoiła, to wezwali mnie, bym przeprowadził dla nich autopsję. W końcu to ja zwykle wyjaśniam zagadki większości „zaskakujących" – w tym momencie zrobił cudzysłów palcami – zgonów. Przywieźli cię tutaj około pół godziny temu.

– Naprawdę nadal wierzą w te brednie?

– Nikt nie zdaje sobie sprawy, że to, co im mówię, to wymyślone bajeczki, zawsze wierzą we wszystko, co powiem – w tym momencie zakończył oględziny ciała. – Niestety, nawet rana na brzuchu zdążyła się idealnie zagoić, nie zostawiając żadnej blizny, więc chyba będę zmuszony zrobić ci coś nowego. Nie wiem, czy ktoś nie będzie cię jeszcze oglądał.

– Eh... – po sali rozniósł się ledwie zduszony jęk. – Naprawdę musisz? – Mężczyzna patrzył dłuższą chwilę na bladą twarz swojej rozmówczyni, ostatecznie przewrócił oczami, ściągając rękawiczki.

***

Wysoki mężczyzna zamknął drzwi do prosektorium na klucz. Specjalnie przedłużał tę czynność, by mieć chwilę czasu na zorientowanie się, co dzieje się wokół. Westchnął, gdy dostrzegł na horyzoncie lekarkę, z którą wcześniej rozmawiał.

– No nareszcie! Już myślałam, że nigdy stamtąd nie wyjdziesz.

– Zajęło mi to ledwie dwie godziny. Równie dobrze mogłem siedzieć tam cztery. – Zaczął iść w kierunku wyjścia z korytarza, dzierżąc w dłoni czarny, skórzany neseser. Kobieta ruszyła za nim.

– I jak?

– No cóż, dziewczyna nie wygląda teraz zbyt ładnie. Mózg musiałem włożyć w jamę brzuszną, więc też się lekko zniekształciła, ale... – nie dokończył, ponieważ osoba idąca, obok niego wtrąciła się w jego wypowiedź.

– Chodziło mi o to, czego dowiedziałeś się z autopsji – na to stwierdzenie mężczyzna przewrócił oczami. Mimo iż się tego spodziewał, w głębi duszy liczył, że uniknie odpowiedzi na to pytanie. Przynajmniej do momentu, gdy się wyśpi.

– Uraz głowy. Prawdopodobnie mocno uderzyła się czymś ostrym. Doszło do uszkodzenia tętnicy, więc poleciało sporo krwi. Krwotok był również w mózgu – skłamał.

Kłamał jak z nut. Przez wszystkie lata swojej pracy kłamstwo opanował do perfekcji. Potrafił wcisnąć ludziom każdy, nawet najbardziej absurdalny kit. Zawsze mówił z pewnością, nie zmieniając wyrazu twarzy, miał przygotowane odpowiedzi na pytania, które mogły paść po usłyszeniu jego kłamstwa.

– Naprawdę? My niczego nie znaleźliśmy. Zresztą nawet na poduszce nie było krwi.

– Widocznie przestała krwawić już w swoim domu – mruknął podchodząc do swojego auta. – Pobrałem jeszcze krew i porównałem z tą, co mi od razu podałaś. Zająłem się tym sam, nie chciałem czekać do rana. Wyszła zgodność. Prawdopodobnie wcześniej ktoś pomylił próbki. A teraz pozwól, że pójdę już do siebie. Jednak też jestem człowiekiem – znowu skłamał – i czasami muszę spać, nawet jeśli pracuję w nocy.

– Czekaj, czekaj... W swoim domu? Skąd o tym wiesz? Jeśli dobrze pamiętam, to nie mówiłam Ci o tym.

– Cholera – przeklął pod nosem na tyle cicho, by nie usłyszała go kobieta stojąca za nim. – Nie wiedziałem. Zgadywałem.

Kobieta założyła ręce na piersi i zeskanowała wzrokiem ciało mężczyzny.

– Dobra, uznajmy, że ci wierzę – powiedziała. – Hmm... Coś nie tak? – zapytała, gdy zauważyła, że mężczyzna wpatrywał się w dach budynku znajdującego się za nią i strasznie się spiął.

Delikatnie odwróciła się i spojrzała w górę. Serce jej stanęło, a mózg zaczął domagać się coraz większej ilości tlenu. Zaczęła się cofać, dopóki nie wpadła na klatkę piersiową patomorfologa, który szybkim ruchem jedną ręką złapał ją w pasie, przyciągając jeszcze bliżej swojego ciała, a drugą podstawił jej pod nos chusteczkę nasączoną chloroformem. Kobieta zaczęła się szarpać, a po jej policzkach spłynęły słone łzy.

– Rób to, co ci każę, a nic ci się nie stanie – powiedział wprost do jej ucha, a po chwili poczuł, jak bezwładne ciało opada w jego ramiona.

Wciąż wpatrywał się w potężnego demona, obserwując każdy jego ruch. Szybko złapał kobietę pod kolanami, unosząc ją i okrążył samochód. Przybił sobie mentalną piątkę za to, że zainwestował w samochód z bezdotykowym otwieraniem bagażnika, przez co mógł teraz sprawnie umieścić lekarkę w środku. Przypiął ją pasami, które specjalnie zamontował w środku na tego typu okazje. Rozejrzał się wokół parkingu, dziękując sobie w duchu za zaparkowanie między krzakami, które ograniczały widok osób z zewnątrz. Wsiadł za kierownicę i odjechał z parkingu.

Wziął do ręki telefon i wybrał odpowiedni numer, ustawił tryb głośnomówiący, wkładając urządzenie w plastikowy uchwyt. Przyśpieszył, by jak najszybciej dotrzeć do celu. Rozłączył się, gdy usłyszał automatyczną sekretarkę i ponownie dotknął zieloną słuchawkę.

– Czego? Byłam w trakcie regeneracji i nie ukrywam, że przeszkadzasz mi w tym momencie.

– Za pięć minut masz być u mnie. Mamy przesrane – powiedział, po czym szybko się rozłączył.

Wjechał na podwórko, parkując przed garażem. Wyszedł z auta, uprzednio biorąc swój neseser. Podszedł do drzwi i je otworzył, zostawiając lekko uchylone. Wrócił do samochodu, by wyjąć z niego kobietę. Wyjął rękę spod ciała, w zamian podtrzymując kolanem. Znalazł kluczyki w tylnej kieszeni i zamknął auto. Odwrócił się w stronę domu i lekko podskoczył.

– Chyba zapomniałeś, że mogę tu być w każdej chwili.

– Ta... Odzwyczaiłem się od tego. Najczęściej jeżdżę samochodem. – Wszedł do rezydencji i położył lekarkę na kanapie w salonie.

– Kto to jest?

– Nie znam jej z imienia, ale zajmowała się tobą, gdy trafiłaś do szpitala.

– To co tu robi i dlaczego jest nieprzytomna?

– Rozmawiałem z nią na parkingu przed szpitalem i akurat w tym czasie pojawił się Orion.

Po usłyszeniu tej wiadomości Lei zrzedła mina.

– Nie pokazywał się tyle czasu i teraz nagle wrócił. Najpierw przyszedł do mnie i zaraz mi pewnie powiesz, że po drodze odwiedził wszystkich swoich „przyjaciół”! Po prostu cudownie! Pewnie ona go widziała i dlatego teraz tu jest, tak?

– Właśnie tak, kochana. Podsunąłem jej pod nos chusteczkę nasączoną chloroformem i ją tu zabrałem. W sumie to mamy dwa problemy. Orion wrócił, no i jest jeszcze ta baba. – Wskazał nogą na kanapę.

– Co jej powiedziałeś?

– Wersja, jaką im sprzedałem, jest taka, że uderzyłaś się w głowę, straciłaś dużo krwi i był również krwotok w mózgu, ale nadal nie wiadomo, skąd to uderzenie i dlaczego leżałaś na środku pustego korytarza.

– Nie możecie użyć swoich wampirzych sztuczek, by o tym zapomnieli? – usłyszeli, na co oboje odwrócili się w kierunku głosu.

– Próbowałem już, ale na nią to chyba nie działa.

– W niektórych instytucjach nakładane są specjalne bariery ochronne, które utrudniają, a najczęściej uniemożliwiają wtargnięcie do czyjegoś umysłu. Oczywiście, nikt o tym nie wie, bo nakładają je czarodzieje, zazwyczaj na żądanie innych stworzeń.

– I ty niby nakładałeś taką barierę?

– No pewnie. Nawet na ten szpital, w którym dzisiaj byłeś – powiedział z ustami pełnymi serowych chrupek.

Wampir wyprostował się i cały poczerwieniał ze złości. Wpatrywał się w młodszego czarodzieja przeszywającym wzrokiem. Wziął głęboki oddech.

– I mówisz mi o tym dopiero teraz?!

– Nie pytałeś i tak wyszło.

– Skoro wszystko jest już ogarnięte, to ja wracam do domu. Jednak jeszcze nie doszłam do siebie. Czuję, że jak zaraz nie wleję w siebie kilku kubków RH minus, to wyjdę z siebie – powiedziała Lea i otworzyła drzwi wejściowe.

Stanęła w półkroku. Zatrzymała oddech. Po kilku sekundach zaczęła cofać się w głąb domu. Potknęła się o dywan i upadła na podłogę. Chciała krzyczeć, lecz nic nie chciało przejść przez jej gardło. Pierwsze łzy spłynęły po policzkach. Dotarła do ściany z przerażeniem wpatrując się w demona. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Nikogo nie było. Ponownie spojrzała na demona. Ściany zaczęły się przybliżać, zmieniając kolor na szkarłatny, płytki imitujące panele zamieniły się w czarne drewno. Poczuła za plecami zimny mosiądz. Dźwięk nagminnie wciskanego dzwonka do drzwi zdawał się do niej nie docierać. Po ogromnej rezydencji rozniósł się głośny, przerażający śmiech, a kruki, które ponownie zasiadły na dachowej rynnie, po raz kolejny tego dnia zerwały się do lotu. Przyłożyła dłoń do brzucha i spojrzała w dół, gdy poczuła na niej krew.

Przecież nikt nie musi wiedzieć, że to wszystko było tylko iluzją.